

Jose Luis Brea

## **Ela Woźniewska: psychografia rzeczy elementarnych**

Rzekłbym, że są dwa podejścia do twórczości Eli Woźniewskiej. Pierwsze polega na dostrzeganiu w tym, co się widzi, pisma, pewnego rodzaju elementarnego pisma ideograficznego, w którym znaczenie zawarte w każdym znaku nie zależy od wcześniejszej znajomości kodu (owa sławna zdolność lingwistyczna, o której mówił Chomsky), lecz jest wyczuwalne bezpośrednio i intuicyjnie poprzez formalną budowę znaku, w jego kształcie. Drugie z kolei łączy się z całym tym współczesnym, pełnym pasji usiłowaniem stworzenia sztucznego życia. W pewnym sensie byłoby błędem interpretować tę twórczość w jeden sposób, zapominając o drugim. Chcę powiedzieć, że wydaje mi się rzeczą podstawową dostrzeganie tej podwójnej natury pisma - z jednej strony bardzo elementarnej, w tym sensie w jakim Derrida mówił o archipiśmie jako rozległej domenie tego wszystkiego co opiera się właśnie wpływom tego co werbalne czy oralne - z drugiej zaś polegającej na niemal robotycznym doświadczeniu tworzenia form - oczywiście bardzo podstawowych - życia sztucznego, autonomicznego. Przychodzą mi na myśl dwa odniesienia zaczerpnięte ze współczesnej kultury, które być może pomogą nam zrozumieć, o co mi chodzi: z jednej strony tamagochis, z drugiej emotikony. Z obiema rzeczami twórczość Eli Woźniewskiej ma coś wspólnego - i sądzę, że takie jej rozumienie pozwala docenić ów podwójny wymiar.

Pomyślmy o tamagochis. Jeśli uda się nam zapomnieć o ludycznym i nieco infantylnym charakterze tych wizerunków, możemy podziwiać w nich ich pasjonujące życie elementarne, w jakimś sensie samoistne - zaryzykowałbym stwierdzenie że są to pierwsze udane roboty, jakie udało się ludzkości stworzyć - lecz jednocześnie i przede wszystkim zależne emocjonalnie. Owa zależność jest podwójnie ukierunkowana i umocowana: przywiązuje przede wszystkim właściciela, od którego zależy nie tylko przetrwanie - jak również narodziny, choroba, zdrowie i śmierć tego małego bytu - ale także jego równowaga emocjonalna i psychiczna, jego szczęście. Co wydaje mi się najbardziej interesujące w przypadku tych małych stworków, tych niewielkich próbek sztucznego życia - wcale bym się nie zdziwił, gdyby rok 1997 przeszedł do historii ludzkości jako rok, w którym zostały wynalezione tamagochis - to nie tyle fakt, że dzięki swojemu programowi informatycznemu mogą prowadzić mniej lub bardziej samodzielne życie, ale, przeciwnie, raczej to, że same stają się czymś w rodzaju "pisma" (w sensie zasugerowanym powyżej) i ustanawiają własny sposób egzystencji zależnie od zdolności tych, którzy mają z nimi do czynienia, do ich odczytywania i "odpowiedniego" interpretowania. Może udzielają nam w tym względzie jakiejś wielkiej lekcji, łącząc życie przede wszystkim z lekturą. Być może mogliby z tego wyciągnąć wnioski naukowcy pracujący nad sztucznym życiem: ani ruch, ani trwanie, ani żadna z wielu innych właściwości, które usiłują odtworzyć, nie są cechami charakterystycznymi par excellence istot żywych. Tylko właśnie umiejętność "czytania" i "bycia czytany" przez innych, przez całą tę zewnętrzną (foucaultowskie "zewnątrz"), z jakim każdy system ma do czynienia. Stąd, tylko w takim stopniu w jakim jakiś system potrafi "zapisać się" przy pomocy stosownego alfabetu, zapewnia sobie swoje jednostkowe przetrwanie. Być może najciekawszą rzeczą jeśli chodzi o tamagochis jest to, że to ich oferowanie się jako dające się interpretować pismo (które musi być interpretowane właściwie, by mogły przeżyć) prowadzi do odkrycia, iż domena owego elementarnego pisma - z której można wyprowadzić samą zasadę egzystencji - komunikowanie się, oferowanie się do przeczytania - ma zasadniczo charakter uczuciowy, emocjonalny, należy do porządku pożądania i związku z kimś innym, z czymś innym.

Jest to coś o czym przypominają nam również emotikony - owe figury, takie jak smilie, które pozwalają włączyć w pismo małe memoranda gestów. Właśnie w najzimniejszym ze współczesnych mediów, rodzącej się komunikacji elektronicznej, ludowa mądrość wymyśliła cały repertuar minimalnych notacji, pozwalających wyposażyć zimne, bezosobowe pismo w sztuczną obecność podmiotu, w refleks jego uczuciowości. W ten sposób tworzy się intuicyjny i otwarty słownik "mrugnięć" skierowanych do czytelnika, które dodają uczucia do czysto gramatologicznego toku tekstu.

W pewnym sensie, malarstwo ideogramatyczne Eli Woźniewskiej - mające mniej wspólnego z hieroglifami niż z emotikonami - jest spokrewnione ze wszystkimi współczesnymi przygodami żywego znaku. Jeśli się ona zagłębia w poszukiwanie najbardziej elementarnych i sekretnych cech znaku - którego istotą nie jest nic innego jak owa zdolność spontanicznego

wyrażania - czyni to po to, by obdarzyć nas alfabetem żywym, alfabetem pisma, które fotografuje głębię ducha i odczuwania. Te małe elementarne byty stają się wówczas zarówno pismem obdarzonym własnym życiem, jak psychografią rzeczy podstawowych. I o czym mówią nam najwięcej - przy pomocy czułych gestów dopiero co narodzonych - to o wrodzonej architekturze uczuć, o pragnieniu. Posłuchajcie - z na w pół przymkniętymi oczami - ich nieustannego gaworzenia, ich elementarnej paplaniny. Mówią o nas.

Dr. Jose Luis Brea, 1999 (krytyk sztuki, redaktor czasopisma o Sztuce współczesnej Accion Paralela)